Poniedziałek. Kraków, dnia 1go Kwietnia. 1867.

NOWINY ZE ŚWIATA.



Nr. 7. Rok V.

Wychodzi dwa razy w miesiąc 1go i 15go. Pojedynczy numer kosztuje w Redakcyi 10 c.

Inseraty przyjmują się za opłatą po 4 centy od wiersza i 30 centów na stępel, za każde umieszczenie.

Przedpłata wynosi: rocznie 3 złr., półrocznie 1 złr. 50 c., kwartalnie 75 c., licząc już w to przesyłkę pocztową.

Listy z pieniądzmi mają być adresowane do Redakcyi w Krakowie pod Liczbą **93** przy ulicy Grodzkiej.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Opowiadanie starego szeregowca.

Z powstania w r. 1863.

(Dalszy ciąg.)

Aż tu jakoś wieczorem, kiedy smutny siedzę w izbie przemyśliwając, że bez poratowania niknie dziewczyna — wchodzi poczciwy Antek, wyzwolony właśnie na majstra stolarskiego, i pac mi plackiem do nóg.

— A waści co takiego? — krzyknąłem. — Wżdym nie obraz, byś klękał przedemną...

A on:

— Panie majster! takiście wy obrazem dla mnie, bo się do was modlić i póty upraszać będę, aż mi przyrzeczecie dać Kasię za żonę.

Porwałem się jak oparzony.

— A to ci zkąd do głowy przyszło? Przecie jak żyw nie dostrzegłem, że masz się do dziewuchy.

— Oj, darowanie, panie Macieju, ale znać taka wola Boża, bo jak łońskiego roku jeszcze przyśniłem, tak mi już obraz Kasi z myśli nie wychodził. Oddajcie mi ją, ojcze, bo życia mi bez niej nie ma...

Słucham zdziwiony. Naraz spojrzę w stronę alkierza, aż tam moja przepióreczka, w liczku ogień, serduszko tak bije, aż do mnie słychać.

Obaczyła, żem ją dostrzegł; nie uspiałem krzyknąć: „Jezus!“ — a ona już u nóg moich i razem z Antkiem prosi i błaga.

Tak mi się w tej chwili na serce zebrało — o ile, że Antek był chłopak, jakich daj nam Boże! — tak mi ich głos aż do duszy dochodził, żem nie wytrzymał, krzyknąłem: „Niechże was Bóg błogosławi!“ i rozbeczałem się jak dziecię.

Wieczorem hulaliśmy już na zrękowinach. Dopieroż to było mojej dziwoty, gdy się wykryło, jak to ladaco, jedno z drugiem, kochało się skrycie; a odkryć mi się bali, bom harbuzami siał, aż miło, a Antek nie był jeszcze na swoim chlebie. Ale gdy majstrem został i warsztat sporządził, to już wypadło z narady: natrzeć na mnie we dwa ognie, że kapitulacyja była niechybna.

Tęgiż bo to był atak, choć żadne na wojenkę nie chodziło! Kapitulowałem. Ale Bóg mi świadkiem, że i po spowiedzi nie było mi lepiej, jako wtedy, gdym ich szczęśliwych obaczył. A w nocy

śnił mi się Krzysztof, i dziękował za opiekę nad jego dzieciną.

Stary westchął przeżegnawszy się nabożnie, a potem dalej mówił, dołożywszy drew do ogniska.

— O Trzech Królach miało być wesele.

Rzuciłem się we wszystkie kąty; pościągałem zaległości, poruszyłem chowanych kilka groszy — ot, i sprzęgło się na siakie-takie wyposażenie, że dziecka nie oddam bosego, choć poczciwy Antek wziąłby ją, jak stoi, bo kochało chłopczysko, że nie wiedziałeś, jak mu się to tam pomieści w sercu. Co to panie — chłopak krwi uczciwej!

Szło ta jakoś; a jam się niby odrodził patrząc na szczęście mojej przepióreczki, co znów zdrowiem zakwitła, i jak ptaszę, piosenką wita, piosenką żegna słońce. Myślałem, że zamknę oczy szczęśliwy ich szczęściem — Bóg chciał inaczej. Dziej się Jego wola!

. . . .

Przebrała się miara cierpliwości.

Bóg mi świadkiem, że stara krew zaigrała mi w żyłach na wieść o ruchawce pod Warszawą. My starzy, nie bardzo tam wierzym namowom; myśleliśmy: kiedy my z wojskiem i armatami nie umieli dać rady w 30 roku, to co tam hołota z kijami dokaże? Ale Bóg widzi, że gdyby nie Kasia, jeszczebym starej szabli dopadł, a ciął krzyżową sztukę, ażby się djabli śmieli, a Moskalom było parno!..

Mój Antek nie był to chłopiec malowany. Przyszedł do mnie:

— Ojcze! — tak mnie zwał od zrękowin. — Choć się serce kraje na myśl rozstania, ale mi nie przystało siedzieć tu, gdy tam się krew leje. Pobłogosław ojcze, pójdę na wojenkę. A jak Bóg pozwoli wrócić — oddacie mi Kasię...

Nie powiedziałem ani słowa, tylko zapłakałem, jak w tej tu chwili, i pocałowałem poczciwego chłopca.

— Niech cię Bóg błogosławi synu; gdy Jego wola — będziecie szczęśliwi; a nie chce on tego, to nie nam z Nim wojować.

— Dziś z naszego miasta wychodzi oddział — mówił dalej Antek — powiedziałem, że pójdę, i pójdę! bo mam wasze zezwolenie i błogosławieństwo.

— A moje? Antosiu — ozwał się w tej chwili cichy głosik mojej dziewczynki, na który zadrżeliśmy oba.

Blada, gdyby posąg, wyszła z alkierza.

— To mnie porzucasz, nie rzekłszy słowa?..

— Chciałem, droga... — począł jąkać się Antek.

— Ojcze... Antku! — rzekła z płaczem, mój gołąbek — toście wy chcieli ukryć przedemną... Sądziliście, żem ja za słaba, by przenieść rozstanie się z kochankiem... Antku! ja cię kocham, Bóg widzi jak szczerze, ale on mi da siły, że nie umrę, a ty powrócisz... Idź!.. idź!.. Oto krzyżyk mojej matki; niech on cię strzeże... A to chorągiewka... wyszyłam ją dla ciebie... — Łzy jej nic mówić nie dozwoliły, wpół żywa rzuciła się w objęcia moje i Antosia.

Nie dziwujcie się, że stary płacze. Sądziłem, że mam córkę, a to chyba był anioł z nieba!.. To też i nie długo gościł na ziemi.

Nazajutrz zostaliśmy tylko dwoje: Antek z innymi ruszył na wyprawę.

Śmiertelny wróg nie zarzuci mi, żem zły Polak. Za młodu chodziło się na wojenkę; zaznało głodu i chłodu, i bolu nie mało; co mogłem — dałem na ofiarę — kochałem ojczyznę! Ale od czasu, jak wojenka zabrała ze sobą szczęście biednej dzieciny, od czasu gdy Antek walczył — ukochałem ją silniej, jeśli to być może, i gorąco prosiłem Boga o zwycięztwo dla naszych.

Mój anioł, Kasienka, choć sama cierpiała, nieboże, cieszyła mnie starego. A widziałem, jak z dniem każdym siły ją opuszczają; w mych oczach więdnął śliczny ten kwiatek, a jam się patrzał tylko na jego konanie — zaradzić, pomódz nie mogłem!.. O Antku mieliśmy rzadkie wieści, a wszystkie do siebie podobne: żyje, walczy dzielnie; ale o powrocie mowy być nie może, bo chyba Bóg wie, jak się rzecz ukończy.

Nie wraca, nie wraca. A biedne moje dziecię

cień zaledwie. Nie uskarża się, pociesza mię nawet, ale niknie z dniem każdym.

Byłem w rozpaczy. Daruj Boże wielki! ale nie raz przeklinałem siebie, żem mu pozwolił pójść; klnąłem tych, którzy bój rozpoczęli... Grzech wielki! Ale wy nie wiecie jaki to ból starca, gdy traci ostatnie, co mu zostało na tym świecie. Boże! Boże, za co niekiedy tak ciężko nas doświadczasz!

Spojrzał po twarzach słuchaczy.

— Posmutnieliście? A poco było starego wyciągać na opowiadanie! W tej piersi radości nie ma. Ból ją tłoczy, aż kiedyś rozsadzi, jeśli moskiewska kula nie uprzedzi. (Dokończ. w przyszł. Nrze.)

Właściwa ustawa gminna.

(Dalszy ciąg.)

Nadzorowanie Zwierzchności gminnej.

§. 38. Rada nadzoruje urzędowanie Zwierzchności gminnej.

Rada ma prawo ustanawiać osobne komisje tak w tym celu, jako też do nadzorowania przedsiębiorstw gminnych, niemniej do udzielania zdań i przedstawienia wniosków w sprawach gminnych.

Do takich komisyj powoływać może Rada także mężów zaufania zpoza grona swego.

Rada winna zarządzać w ciągu roku kilkakrotnie rewizją kasy.

Zakłady gminne.

§. 39. Postanowienia §. 30, 31 i 38 dotyczą także zakładów Gminy, o ile akt fundacji lub umowa nie zawierają innych postanowień.

Dalsze uchwały Radzie zastrzeżone.

§. 40. Do zakresu działania Rady należy dalej:

a) wybór członków Zwierzchności gminnej;

b) nadawanie prawa przynależności do Gminy; nadawanie obywatelstwa miejskiego i honorowego; ustanawianie opłaty za nadanie prawa przynależności i obywatelstwa miejskiego (§§. 7 i 8).

c) wykonywanie przysługującego Gminie prawa patronatu lub prezentowania, nadawanie miejsc fundacyjnych, nie uwłaczając jednak prawom, na różnicy wyznań opartym;

d) uchwalanie w sprawach, odnoszących się do umów Gminy z innemi gminami lub z posiadaczami obszarów dworskich co do stosunków wskazanych w §§ 2, 3, 4, 95, 96, 97, tej ustawy i w §§. 2, 3 ustawy z dnia 12. Sierpnia 1866 o obszarach dworskich;

e) wybór mężów zaufania do jednania stron (§. 26 lit. *m*).

Zwoływanie Rady.

§. 41. Rada zbiera się na posiedzenie, ile razy zajdzie tego potrzeba, najmniej jednak raz na kwartał.

Naczelnik Gminy, lub w razie przeszkody jego zastępca zwołuje Radę na posiedzenie; każde posiedzenie, które nie jest tym sposobem zwołane, jest nieprawne, a powzięte na niem uchwały są nieważne.

Naczelnik Gminy musi zwołać Radę, jeżeli tego zażąda przynajmniej trzecia część Radnych, lub polityczna Władza powiatowa, albo też Rada powiatowa, lub Wydział powiatowy.

O nastąpić mającem posiedzeniu Naczelnik w każdym razie winien zawiadomić wszystkich w Gminie obecnych Radnych.

Komplet do uchwał.

§. 42. Rada nie może powziąść uchwały, jeżeli więcej niż połowa Radnych nie jest na posiedzeniu obecną. Do uchwały stanowiącej budżet, jako też do uchwały podlegającej wyższemu zatwierdzeniu, potrzebną jest obecność dwóch trzecich części Radnych.

Jeżeli na posiedzenie nie zbierze się ilość Radnych potrzebna do powzięcia uchwał, winien Naczelnik Gminy zwołać Radę powtórnie i zarazem zawezwać zastępców.

Na każdego Radnego i zastępcę, który nie stawi się na to drugie posiedzenie, i nie usprawiedliwi swojej nieobecności, może Naczelnik orzec karę pieniężną aż do wysokości 10 złr. w. a., i takową na rzecz Gminy ściągnąć.

Przeciw takiemu orzeczeniu Naczelnika służy odwołanie się do Wydziału powiatowego.

O komplecie Rady, potrzebnym do wyboru Zwierzchności gminnej, stanowi Ordynacja wyborcza dla Gmin.

Przeszkody uczestniczenia w obradach.

§. 43. Jeżeli przedmiotem obrady i uchwały jest urzędowanie członka Zwierzchności gminnej, lub Rady gminnej, winien członek ten wstrzymać się od głosowania, a na żądanie Rady oddalić się przed głosowaniem, musi jednak na wezwanie Rady stawić się dla udzielania żądanych objaśnień.

§. 44. Członek Zwierzchności lub Rady gminnej, nie może być obecnym na posiedzeniu, jeżeli przedmiot obrady lub uchwały dotyczy jego własnych interesów prywatnych, lub też interesów jego żony, albo osób, z nim w pierwszym lub w drugim stopniu spokrewnionych lub spowinowaconych.

Przewodniczenie na posiedzeniach.

§. 45. Na posiedzeniach przewodniczy Naczelnik Gminy, a w razie przeszkody, jego zastępca. Posiedzenie bez zachowania tego przepisu odbyte, jest nieważne.

Przewodniczący zagaja i zamyka posiedzenie, kieruje rozprawami, i przestrzega porządku w zgromadzeniu.

Warunki ważności uchwał.

§. 46. Do ważności uchwały potrzebną jest bezwzględna większość głosów obecnych Radnych. Przewodniczący głosuje przy wyborach. Prócz tego głosuje on tylko w razie równości głosów, a wtedy to zdanie staje się uchwałą, które z doliczeniem jego głosu większość bezwzględną otrzymało.

Głosowanie odbywa się jawnie, wolno jest jednak Radzie uchwalić głosowanie tajne.

Jawność posiedzeń.

§. 47. Posiedzenia Rady odbywają się publicznie; wyjątkowo jednak może Rada uchwalić posiedzenie tajne. Posiedzenia na których przedmiotem obrad są budżet lub rachunki, są w każdym razie publiczne.

Gdyby publiczność mięszała się do obrad, lub w inny sposób przeszkadzała obradom, Przewodniczący ma prawo i obowiązek, po uprzedniem bezskutecznem napomnieniu, nakazać wydalenie publiczności z miejsca posiedzeń.

W domach szynkownych posiedzeń Rady odbywać nie wolno.

Księga uchwał.

§. 48. Uchwały Rady z każdego posiedzenia będą zapisywane w księgi uchwał. Zapis ten ma być stwierdzony podpisem Przewodniczącego, dwóch Radnych i pisarza. Każdemu członkowi Gminy wolno jest przeglądać tę księgę.

Regulamin.

§. 49. Rada ma prawo w granicach ustaw uchwalić porządek czynności i postępowania dla siebie i dla urzędów gminnych.

Rozdział trzeci.

O zakresie działania Zwierzchności gminnej.

§. 50. Zwierzchność gminna jest w sprawach Gminy organem zarządzającym i wykonawczym.

Władza Naczelnika Gminy w ogólności.

§. 51. Naczelnik Gminy kieruje czynnościami Zwierzchności gminnej, i nadzoruje takowe.

Assesorowie lub przysiężni winni są Naczelnikowi pomoc w urzędowaniu, i mają według jego zarządzenia i pod jego odpowiedzialnością wykonywać czynności, które im poruczy.

Jeżeli dla jakiejkolwiek przeszkody Naczelnik nie urzęduje, wszystkie jego prawa i obowiązki przechodzą na jego zastępcę.

Władza dyscyplinarna.

§. 52. Naczelnikowi podlegają urzędnicy i słudzy Gminy: on wykonywa nad nimi władzę dyscyplinarną.

Naczelnik może suspendować w urzędowaniu nawet takich urzędników i takie sługi, których mianowanie Rada sobie zastrzegła; prawo jednak oddalenia ich ze służby ma tylko Rada. (D. c. n.)

Co słychać w naszej Galicyi?

Już-ci o niczem innem teraz tyle nie słychać w naszej krainie, co o nowo postanowionych gminach. Boć to prawda, że tem warto się ciągle zatrudniać, bo od dobrego ułożenia tych gmin, zawisł wszelaki porządek, moralność i wszelakie szczęście społeczeństwa. Dla tego, choć między wami są ludzie obdarzeni, jak to mówią, prostym, zdrowym chłopskim rozumem, to jednakże nie zwódźcie się, bo w wielu razach i ten prosty chłopski rozum nie wystarczy. Dla tego nie upierajcie się na waszym rozumie, ale gdzie jeno co dla was jest niezrozumiałe, to się radźcie mądrzejszych i świadomszych rzeczy ludzi, a takich o których szczerem dla was sercu i otwartości, jesteście przekonani. Do tego nie żałujcie na książki, w których wam ci co wam dobrze życzą, opisują dobitnie i wyraźnie, jak trzeba z gminami postępować. Osobliwie książeczka: „Nauka gromadzka“ o której wam ciągle wspominamy, niech będzie w każdej gminie między wami. Gdzie gminy obrały sobie uczonego i piśmiennego naczelnika, tam nie ma turbacyi, bo on będzie prowadził według przepisów prawa, i wedle rozumu wszystkie interesa; ale gdzie gromady poobierały naczelnikami dawnych wójtów, którzy choć są porządni ludzie, ale na ten przykład czytać i pisać nie umieją, jakże tacy naczelnicy dadzą sobie radę na przyszłość? Więc cóż z tego wyniknie? oto że będziecie musieli pójść do miasta i przepłacać jakich pokątnych pisarzy, którzy za swoją doradę nie tylko że was zedrą, ale jeszcze i w pole wyprowadzą, i wy będziecie musieli płacić strofy, i nie dojdziecie końca z porządkiem gminy. Dla tego bądźcie przezorni niezmiernie tak w obieraniu naczelników gminy, jak i w szukaniu tych doradzców. Lepiejby zawsze było przestać na swoich, i najpierw poradzić się naszego polskiego katolickiego kapłana, albo we dworze, a oni tak ksiądz, jak i sąsiad dziedzic, jeżeli wam sam nie będzie mógł co napisać, lub zrobić, to wam aby wskaże takiego rzetelnego piśmiennego, co wam zrobi za małą nadgrodę co potrza. Ale was prosimy strzeżcie się jak ognia pisarzy pokątnych byle jakich, bo ci wam nie tylko kieszeni szkodzą, ale i duszę waszą zabijają. Może który z was czytał książeczkę pod napisem: „Dwa procesa,“ jak to tam pisarz pokątny ludzi pobałamucił, i w pole wywiódł. Strzeżcie się więc takich ludzi podejrzanych!

Jest także teraz u nas w Galicyi branka, i to już według nowych przepisów, o których my wam już dawniej pisali. Otóż według tych przepisów, to ktokolwiek zdatny na ciele do wojska, musi być zapisany na wojaka, jak mu lata nie wyszły, nawet i urzędnik i każdy, i największy pan, bo już teraz choćby kto nie wiem co dał, to się od wojska nie wykupi; tylko że za to krótko będzie służył w czynnej służbie, lecz do landwery, to w czasie wojny każdy co nie przeszedł 45 lat, musi stanąć do obrony ojczyzny. Ten taki zwyczaj, choć się może nie jednemu nie spodoba, był już dawniej w innych krajach zaprowadzony, i pokazało się, że z tem jest dobrze; otóż dla tego i Najjaśniejszy Pan zaprowadza w swoich krajach ten sam zwyczaj. I zdaje się że już lepiej, aby wszyscy jak wojna, mieli w niej udział, jak żeby na jednych dużo ciężkości spadało, a drudzy żeby sobie siedzieli za pokojem.

Co słychać na szerokim świecie?

Wiedeń. Najjaśniejszy Pan, jak już słyszeliście, był w Peszcie u Węgrów, gdzie był z wielkiem uniesieniem przyjmowany; gdzie też składali Mu nowi węgierscy ministrowie przysięgę. Koronacyja Najjaśniejszego Pana na króla węgierskiego nastąpi dopiero w lecie. Jedna gazeta niemiecka w Wiedniu napisała takie zdanie o Austryi, niby co do koronacyi w Węgrach: Że po koronacyi Najjaśniejszego Pana w Węgrzech, potrzeba by było jeszcze chcąc aby Austryja stanęła potężna, odbyć Najjaśniejszemu Panu jeszcze dwie koronacyje, a to jedną w Czechach na króla czeskiego, a drugą w War-

szawie na króla polskiego. Bo pisze dalej ta gazeta: jeżeli sobie car moskiewski rości jakieś prawo do Galicyi, to czemużby Cesarz Austryjacki, mający Polaków pod swoim rządem nie mógł się upomnieć o dalsze kraje polskie, tem bardziej, że jako szczery katolik, Najjaśniejszy Pan, miałby prawo upomnieć się za świętą Wiarę katolicką, którą Moskale gnębią między Polakami. Dalej pisze ta gazeta: że przeciw temu nie miałyby nic kraje Zachodnie, bo-by były rade, że między niemi a barbarzyństwem moskiewskiem, stanie mur zabezpieczający.—Ej, święte słowa tej gazety! żeby to Pan Jezus dał, aby się spełniły! No, u Boga nie ma nic niepodobnego!

Rada Państwa będzie w Wiedniu na później odłożoną, jak się tego można było spodziewać, gdyż w Czechach, w Morawie i Krainie, drugi raz są wybory rozpisane, to zanim to się skończy, to czasu upłynie, i może jeszcze z miesiąc Rada Państwa się odwlecze.

Węgry. Donoszą ztamtąd o solennem przyjęciu Najjaśniejszego Pana, i o wielkiej radości jaka tam była z przybycia Najjaśniejszego Pana. To też Cesarz Pan, zaraz na wstępie do Węgier, pierwszego dnia, kazał uwolnić politycznego więźnia niejakiego Tauczica, co juz biedak kilkanaście lat za polityczne sprawy w więzieniu przesiedział. Potem na dniu 13tym był termin złożenia przysięgi służbowej Ministrów w ręce Cesarza JMci, o godzinie 11 z rana. Po złożeniu przysięgi arcybiskup Bartakowicz przemówił w te słowa:

„Wasza C. K. Apostolska Mość Panie nasz Najmiłościwszy! Nie ma języka ani słów, aby wyrazić naszą radość, z którą stajemy z hołdem W. K. Mości.

„Najmiłościwszy Królu! Czarne chmury pokrywały naszą ojczyznę, walczyliśmy z niepewną, niebezpieczną przyszłością, a teraz oto weszło słońce, zakwitła gałązka pokoju, bo Monarsza mądrość i miłość sprawiedliwości W. Kr. Mości powróciła naród do szczęścia i zaufania tronu.

„Wasza Król. Mość żyć będziesz wiecznie w pamięci tego ludu wiernego. Potomkowie nasi, wymieniać będą ze czcią imię owego króla, który mądrem postanowieniem, przywrócił ufność między ludem a królem, i pewność lepszej przyszłości.

„Najjaśniejszy Panie! nie ma nikogo w ojczyźnie naszej, coby nie wzywał błogosławieństwa Niebios, na tę chwilę szczęśliwą odrodzenia ojczyzny, aby była trwale pomyślną, i obfitą w błogosławieństwo dla Monarchy, jako i dla narodu. Bóg niechaj błogosławi Króla! Bóg niechaj błogosławi ojczyznę!“

Najjaśniejszy Pan odpowiedział na tę mowę stósownemi słowami.

Z Wołynia. Piszą z zabranych krajów, że gdy cesarz Napoleon urządza wystawę powszechną, najpiękniejszych rzeczy w Paryżu, to car moskiewski, robi także wystawę w krajach polskich zabranych, ale jaką: oto po miasteczkach tamtejszych jest nagromadzonych tysiące rzeczy gospodarskich i bydląt, które wszystkie zasekwestrowane, zwiezione są tam na licytacyją, ze wsi i ze dworów, a które żydzi za bezcen kupują. Jest tam, jak piszą, bydło, konie, owce, drób, zboże, meble, rozmaite sprzęty, naczynia domowe i gospodarskie, odzież i wszelakie inne naczynia. Tak tam już są panowie poniszczeni na Wołyniu, że im przyjdzie chyba o kiju wyjść ze swej ojcowizny, gdyż Moskale nakładają takie opłaty, że im w żaden sposób dać rady nie można. Zdaje się, że oni Moskale chcą takim sposobem pozbyć się Polaków z własnej ziemi. I jakże oni tam biedni, nie mają robić odezwy do całego świata.

Wschodnie kraje. Tam na Wschodzie ani myśleć o pokoju. Starają się prawda Zachodnie kraje tę burzę idącą ztamtąd, jako zażegnać, ale pono trudna rada. Osobliwie Anglija chce duchem namówić Turków, aby dali chrześcijanom wszelakie swobody, aby jeno do większej wojny nie przyszło. Francyja i Austryja to samo, chciałyby aby się ta sprawa spokojnie skończyła, ale cóż kiedy Moskwa pod pozorem niby litości dla Chrześcian, podkłada jakby ogień pod tę tam sprawę, i chce gwałtem wojny,

nie z żadnej miłości bliźniego, ale na to, aby zamiast Turka, ona Moskwa zabrała te kraje. O wpadliby biedacy z deszczu pod rynnę. Moskwa wysłała już nawet na granicę Turecką wojsko. Dosyć jednem słowem powiedzieć, że jak widać ze wszystkiego, bez wojny, i to wielkiej wojny nie obejdzie się tego roku. Ale gdyby przyszło do niej, broń Boże, to może da Pan Jezus, że się tak rzeczy ułożą, że to już będzie ostatnia wojna w naszym wieku.

Królestwo Polskie.

Piszą z Warszawy, że ztamtąd powołali głównokomenderującego armiją, do Petersburga; zdaje się, że o jakieś wojenne sprawy, bo Moskale mówią, że się bez wojny nie obejdzie. Ale co jest śmieszne, to to, jak oni się dopominają za poddanemi tureckiemi, oni Moskale co jeszcze bardziej gnębią Polaków katolików, niż Turcy swoich poddanych. Oto, co słowo w słowo tak pisze o tem gazeta moskiewska:

„Dopóki gdzie jest niesprawiedliwe i okrutne panowanie, muszą być powstania, i trza ich usprawiedliwić. Ponieważ Turcy zdeptali nogami wszelkie zobowiązania i prawa chrześcijan (a oni Moskale niby nie) więc już teraz tylko siła tyrańska może ich utrzymać w tym nędznym stanie w jakim są. Bóg strzedz będzie sprawy sprawiedliwej, i udzieli swej pomocy tym, którzy w ucisku swym do Niego ręce wyciągają, ażeby ustało męczeństwo, przez ludzi im wyrządzane, którzy z niemi, jak z braćmi obchodzić się nie chcą. Ażeby mieć prawo do panowania, rząd powinien być przedewszystkiem ojcowskim itd.“

No, jeżeli Moskale mogą o innym rządzie tak pisać, oni sami najokrutniejsi ze wszystkich, no to już i po cudach nie trza chodzić, i wychodzi zupełnie na to, jak stoi w Ewanielii ś.: „że w swoim oku belki nie widzisz, a w cudzem źdźbło ujrzysz.“

Potem znowu gazeta moskiewska rozpisuje się bardzo o Austryi z urazą, że Rząd tutejszy nie chce pozwalać księżom ruskim ztąd odchodzić, a obsiadać pod moskiewskim rządem. Przecie, pisze dalej gazeta moskiewska, rząd nasz w przyjaźni z Austryją, cóż to znaczy, że nam księży bronią brać z Galicyi? To zapewne Namiestnik Gołuchowski temu winien, i boi się, aby księża pieniędzy dużo za granice nie wywieźli? I dalej pisze gazeta, że Austryja wspiera tych, co uciekli z Moskwy, i straszy gazeta moskiewska Austryją, że na tem źle wyjdzie, i że się w swej rachubie pomyli, a oni Moskale przestrzegają niby Austryją zawczasu. Jacy ta łaskawi! niech się z polskiej strony niczego złego dla Austryi nie boją, bo nikt tak Austryi dobrze nie życzy jak Polacy, i jeżeli sprawiedliwość Boska zejdzie na ziemie, to te dwa ludy Austryja i Polska, będą potem wiecznemi sprzymierzeńcami, gdyby dwie siostry w chrześcijańskiej rodzinie.

Rozmaite przytrafunki.

P. Stupnicki Redaktor Dziennika polskiego we Lwowie wydał Obraz wielkich rozmiarów rytowany na kamieniu a przedstawiający „Poczet świętych i Błogosławionych Pańskich“, pochodzenia słowiańskiego. W drodze przedpłaty obraz ten kosztuje tylko 2 złr. — a stanowić będzie nietylko ozdobę domów polskich, lecz także świątyń Pańskich i szkółek ludowych. Zamawiać można i w Redakcyi „Nowin“ za nadesłaniem 2 złr. w. a.

Sąd Boży. Jak to Bóg często-gęsto ukarze zbrodniarza, choć go sąd ludzki ominie, pokazuje się z tego przytrafunku jaki się stał temi dniami:

Niejaki Franciszek Kajdas włościanin z Filipowic, był oskarżony o podpalenie sąsiada. No i stanął w sądzie, i długa sprawa z nim była, i choć wszyscy wiedzieli, że on podpalił, ale że nie było prawnych dowodów, sąd trzymając się prawa, uwolnił go, i wypuścił na wolność. Wraca on tedy z więzienia, kontent, że się przed sądem ludzkim obronił. A tu miły Boże, cóż to sąd ludzki przeciw Bożemu! To też idąc do domu, czy się upił, czy jako zaniemógł, dosyć że go znaleziono zmarzniętego nieżywego w Krzeszowicach. Widać że już teraz sam Pan Jezus wydaje sądy na podpalaczy w naszym kraju, która to zbrodnia, teraz tak często się przytrafia, że już i sądy krajowe zaostrzyły do tego stopnia karę na podpalaczy, że

w tych dniach w sądzie krakowskim, wydała się znowu ta zbrodnia na jednego włościanina, to choć to zrobił po pijanu, a został przecież na lat 20 ciężkiego więzienia skazany; a według sądu doraźnego, mógł by był i na śmierć zostać skazany. Pamiętajcież o tem dobrze ludzie kochani, i niechaj starsi młodszym to rozpowiadają, aby wszyscy o tem wiedzieli, i bali się jeżeli już nie Boskich, to ludzkich sądów.

Jeden wybrany poseł do Rady państwa, p. Cieński z Kołomyjskiego, zrobił wniosek Ministrom, aby tam koło Lwowa, gdzie się tytuń rodzi, aby było wolno każdemu tak jak n. p. konopie i len, za opłatą podatku, siać i uprawiać. Ale że to Skarbowi przynosi aże 16 milijonów Złotych Reńskich dochodu, to niewiadomo czy Rząd na to przystanie? A była by to dobra rzecz boby tabak był tańszy! Na Węgrach już teraz tak będzie. A drugi poseł z Żółkiewskiego podaje i prosi o to, aby podatek spadkowy był mniejszy, gdyż to jest wielkie zniszczenie dla gospodarzy wiejskich i dla gromad. Często-gęsto trza sprzedać chałupę i grunt, albo na kilka lat się zapożyczyć, żeby tylko ten podatek spadkowy opłacić.

Donoszą także jaka okropna zbrodnia stała się w Dawidowie, niedaleko Lwowa. W nocy dnia 14go Marca jacyś rabusie wpadli na pomieszkanie Księdza Flisowskiego, zamordowali go nożami i zrabowali mu pieniądze. Pojechała tam zaraz komisja kryminalna ze Lwowa.— Sprawca tej zbrodni już schwytany ma być nim organista i jakiś drugi oberwus.

W Hubenicach w obwodzie Tarnowskim, we wsi należącej do dóbr Mędrzechowskich Hrabiego Adama Potockiego, wybuchł pożar dnia 7go Marca, w dworskich budynkach. Tamtejsi włościanie z wójtem Janem Pauliną na czele, bronili niezmiernie, i przeszkodzili szerzeniu się ognia. Jest to bardzo pięknie ze strony gromady i uczciwego wójta taka gorliwość, dla dworu; dla tego też warto, aby to było wydrukowane, dla przykładu innych gromad i wójtów. Ogień miał być podłożony. A któż się też ta znalazł taki zdrajca Boga niebojący, co takiego dobrego pana, jak pan hrabia Potocki podpala! Wszakże to jest ludowy przyjaciel największy i poseł ludowy, i tyle dobrego dla swoich ludzi czyni. On nawet te Nowinki o czem może nie wiecie, dla kilkadziesiąt wsi od nas trzyma, i płaci, i gminom darmo rozseła. I jeszcze takiego pana podpalać! Powinniście się wszyscy starać, aby tego zbrodniarza co podpalił wynaleść, aby należytą karę otrzymał.

Znowu coś złego. We wsi Lutcy w obwodzie Tarnowskim, w czasie nabożeństwa w popielcową środę powstała w karczmie bójka między chłopami, będącemi tam jeszcze od ostatniego Wtorku. Bójka poczęła się z powodu przegranej w karty. I przyszło do tego, iż jeden z chłopów ojciec kilkorga dzieci, uderzył przeciwnika swego polanem tak mocno w głowę i pierś, iż tenże w parę godzin potem skonał; był to urlopnik. Jakiś tam lichy Naczelnik gromadzki, musi być w tej gromadzie.

Donoszą z Czernowic o straceniu na szubienicy dziewki 27 lat mającej, która chcąc pokraść w jednej chałupie, zadusiła ośmioletnią dziewczynę. Złapana, przyznała się zaraz do swojej zbrodni, a gdy jej po osądzeniu wyrok śmierci przeczytano, przyjęła go z pokorą pobożną mówiąc: przyjmuję wyrok niech śmierć za śmierć nastąpi. Ta kobieta zachowała rezolutność i przytomność do ostatniej chwili. W ostatnie trzy dni przed śmiercią kiedy już godzinę śmierci wiedziała, zwoływała wszystkich krewnych i przyjaciół do siebie, prosząc aby się na nią nie gniewali. Idąc na szubienicę uważała tę drogę jako drogę pokuty. Już pod samą szubienicą przemówiła kilka słów do zgromadzonych ludzi, przestrzegając ich, aby się strzegli zbrodni; a kiedy jej już stryczek zarzucili, prosiła jeszcze o przebaczenie. Otóż widzicie, że ta kobieta choć była zbrodniarką i zasłużyła na karę, ale skończyła pięknie, w upokorzeniu, i w chęci, aby ludzie widząc jej karę poprawiali się i żyli cnotliwie. Dobrze by było, aby wszyscv zbrodniarze tak kończyli.

Piszą jeszcze o tym rabónku, co my wam donieśli, co to pod Wiśniczem w Rzegocinie zrabowali kościół; otóż to świętokradztwo wydało się przecie i złodziei złapali, a to tym sposobem, ze złodziej zostawił sobie na ołtarzu kozik, a ten kozik poznali czyj jest, że był niejakiego Mecha szmaciarza — który jak się potem przyznał, z drugim szmaciarzem z Dobczyc, zrabowali kościół, aby jak mówili zbrodniarze Boga nie bojący, aby się dostać do kryminału, bo tam dobrze jeść dadzą. No mój Boże, to już lud polski katolicki, do tego stopnia przyszedł, że nawet kryminał mu łatwiejszy i lżejszy niż praca i cnota! — i że woli być zbrodniarzem niż zapracować na kawałek chleba!

Donoszą dalej, że gdy w drugi dzień po tym rabónku ksiądz pleban tamtejszy w pożyczonym kielichu Mszę świętą odprawiał, to aż rozpłakał się ze żalu, i wszyscy ludzie płakali, i postanowili bądź co bądź wynaleźć złodziei, co też się i stało.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY, WYDAWCA I NAKŁADCA
Roman Kieres.

W Drukarni J. Bensdorffa, w Rynku Gł. od rogu ul. Wiślnej.

Współpracowniczka *L. Leśniowska.*